

# Dlaczego PiS pokochał Chiny?

26 czerwca 2016

Bo Chińczycy potrafią przyjąć partnera iście po królewsku. Dopieścić i demonstracyjnie go docenić.

To stara, jeszcze cesarska, tradycja. Im wasał słabszy, im przybysz biedniejszy, tym zafundowany mu ceremoniał bogatszy. Prestiż nowej dynastii, zbiorowym kierownictwem KPCh zwanej, wcale na tym nie cierpi. Bo wedle chińskiej tradycji wystawny bankiet to jedno, a podpisanie umów handlowych to drugie. A w pełni dotrzymanie ich to już zupełnie inna bajka.

Polityczne relacje polsko-chińskie są dzisiaj wyjątkowo dobre. Nie tylko dlatego, że prezydent RP Aleksander Kwaśniewski podpisał w 1997 roku w Chinach umowy o współpracy bilateralnej, zwane potem skrótowo „partnerskimi”. W roku 2011 Prezydent Bronisław Komorowski podpisał w Pekinie fundamentalną umowę o „strategicznym partnerstwie”. A dodatkowo w 2016 w Warszawie, prezydent Xi Jinping, przy obecności prezydenta Andrzeja Dudy, podniósł rangę dotychczasowego polsko – chińskiego „strategicznego partnerstwa” do rangi „pogłębianego strategicznego partnerstwa”. Ich następcom pozostaje jedynie owo partnerstwo „poszerzać”, a to już „poszerzone”, stale potem „potęgować”.

Już dziś Chiny nie mogą na Polskę narzekać. Dzięki umowie o „strategicznym partnerstwie” Polska wyrzekła się prawa do krytyki wewnętrznej polityki Chin. Zapomniała o „prawach człowieka” i dysydentach. Potwierdziła raz jeszcze jedność terytorialną ChRL, czyli uznała jej prawa do aneksji „zbuntowanego” Tajwanu. A nawet, chyba nieświadomie, do spornych wysp Paracelskich i Spratłków na Morzu Południowochińskim. A teraz rządząca Polską ideowo antykomunistyczna ekipa PiS zachęca chińskich liderów do jeszcze głębszej współpracy.

Chiny w roku 2012 szesnaście państw Europy Środkowo-Wschodniej, od Estonii po Albanie, uczyniły swoją nową marchią gospodarczą. Zrobiły to w chińskim stylu. Nie zważając na regionalne różnice, do wspólnego kotła wrzuciły państwa przynależne do Unii Europejskiej i oczekujące na akcesję. Państwa o różnych systemach prawnych i procedurach przetargowych. Chinom to nie przeszkadza, bo nadal ich relacje z europejską Szesnastką oparte są na bilateralnych umowach. Podobnie jak z Unią, czy państwami ASEAN. Tak łatwo rozgrywać im lokalne, sprzeczne interesy.

Polska została wyznaczona na tytularnego przywódcę tej europejskiej Szesnastki. Bo jest państwem największym i nadal najludniejszym. A Pekin preferuje wszystko, co duże. Co prawda Praga i Budapeszt przy każdej wizycie chińskich przywódców próbują Warszawę wygryźć z tego prawa, ale kierownictwo KPCh jeszcze globus i trzeźwy wzrok posiada. Dzięki strategicznemu położeniu taka stołeczność Warszawie należy się jak psu buda. Co prawda, oprócz splendoru, Warszawa niewiele z tej stołeczności ma, ale w tej części Europy splendor jest niezwykle cenny.

W roku 2012, podczas warszawskiej inauguracji formatu „16+1”, reprezentujący „Jedynkę” chiński premier Wen Jiabao określił zasady przyszłej, wieloletniej współpracy z europejską Szesnastką. Chiny, dysponujące nadwyżkami kapitałowymi, ludzkimi i technologicznymi, będą modernizować i budować w tej części Europy infrastrukturę energetyczną i transportową. Na początek obiecali kredyty w wysokości 10 miliardów USD. Poza rozpoczętą budową linii kolejowej Belgrad – Budapeszt, wartą 3 miliardy USD, reszta kredytów pozostaje w sferze obietnic. To znakomicie dyscyplinuje konkurujące o nie państwa Szesnastki.

Jako zapłaty za przyszłe inwestycje, Chińczycy oczekują od środkowo-wschodnich Europejczyków długoletnich dostaw zdrowej żywności: mleka, mięsa, zbóż i pasz. Nie pogardzą naturalnymi skórami. Surowymi lub przetworzonymi na buty, odzież i wyroby kaletnicze. Nie pogardzą też surowcami mineralnymi, wszelkimi

kopalinami. Farmaceutykami i nawozami mineralnymi. Nawet owocami, chociaż tych u nich nie brakuje. Produktów przemysłowych, zwłaszcza zaawansowanych technicznie, od Szesnastki nie oczekują.

Polska ma od dziesiątków lat deficyt w wymianie handlowej z Chinami. Niezależnie od stale rosnących obrotów handlowych, wartość polskiego eksportu do Chin nie przekracza jednej dziesiątej wartości importu towarów z Chin. W Polsce w każdym miasteczku można trafić na Chińskie Centrum Handlowe, albo na dyskont sieci „Chinka”. W Chinach sklepów z polskimi produktami nie ma. Chiny są drugim, po Niemczech, dostawcą towarów i usług w Polsce. Polski rząd nie ma skutecznej strategii jak ten chroniczny deficyt handlu z Chinami przynajmniej zredukować. Na pocieszenie dodajmy, że nie tylko nasz rząd ma taki chiński problem. Ponieważ gospodarka chińska posiada teraz nadmiar kapitałów, mocy produkcyjnej, technologii -technokraci z KPCh wymyślili nową, globalną politykę gospodarczą. Taki „soft power” pod powabną nazwą „Nowy Jedwabny Szlak. Lądowy i morski”. O iście jedwabnych, globalnych pułapkach ekonomiczno-politycznych tego Szlaku napiszę niebawem.

Ale Polska, dzięki swemu położeniu i posiadanej, jeszcze z czasów PRL-u, sieci połączeń kolejowych ze wschodnimi sąsiadami – stała się prymusem „Nowego Jedwabnego Szlaku”. Szybko zmodernizowane linie kolejowe połączyły chińskie ośrodki przemysłowe z Łodzią i resztą państw Unii Europejskiej. Teraz w niecałe trzy tygodnie chińskie produkty mogą rozprzestrzenić się po całej Europie. Po drodze mogą też zostać w Kazachstanie, Rosji, na Białorusi. Polska ma szansę stać się wielką stacją przeładunkową chińskich dóbr. Niestety, co już symboliczne, powracające do Chin wagony nadal świecą pustkami.

W czasie ostatniej wizyty chińskiego prezydenta nasz kraj odwiedziły reprezentacje kilkudziesięciu, poważnych chińskich firm. Podpisano kilkanaście kontraktów, obiecywano sobie

następne kilkadziesiąt. Ale to normalne w relacjach z Chińczykami. To oni teraz dyktują tempo „pogłębiania” partnerstwa, w którym mają dominującą pozycję. Mogą spokojnie czekać na obiecane im przez polski rząd powiększenia powierzchni istniejących już specjalnych stref ekonomicznych pod chińskie potrzeby. Wybrzydzać nawet, bo wyraźnie oczarowali gospodarczych liderów PiS. Nie tylko tym, że Chińczycy zrealizowali „plan Morawieckiego” u siebie już piętnaście lat temu. Znacjonalizowali gospodarkę rynkową w gigantycznej skali. Tego im działacze gospodarczy PiS wyraźnie zazdroszczą.

Towarzyszący prezydentowi Xi prezesi wielkich firm energetycznych, jak Power China International Group Ltd, czy grup kapitałowych, jak pekińska China Investment Corporation, zaproponowali polskim korporacjom energetycznym kredyty i udziały w budowie elektrowni węglowych. Program modernizacji energetyki opartej na węglu kamiennym. Chiny posiadają wielkie zasoby węgla kamiennego. I problemy z zacoфанą, trującą środowisko naturalne energetyką. Polska może być poligonem doświadczalnym dla nowych, wspólnych technologii. Nowych rozwiązań technicznych w modernizowanych elektrowniach węglowych. Unia Europejska nie pomoże Polsce finansowo w takich inwestycjach, bo w Brukseli energetyka bazując na węglu uważana jest za przestarzałą i nieefektywną. Dla rządzącej Polską ekipy PiS, obiecującej wyborach parlamentarnych program zagospodarowania polskich kopalń, oferta chińska jest darem Niebios. Drugim darem jest propozycja skredytowania budowy elektrowni atomowej. Decyzje o jej losach politycy PiS scedowali na kierownictwa kontrolowanych przez skarb państwa spółek energetycznych. Trzecim darem, już politycznym, jest ten chiński format „16 + 1”. Szesnaście państw obejmujący, wypisz-wymaluj, region „Międzymorza” z politycznych projektów prezesa Kaczyńskiego i redakcji „Teologii Politycznej”.

Chińscy przywódcy, mianując Polskę politycznym liderem państw Europy Środkowo-Wschodniej, spełnili przy okazji najskrytsze

marzenia polityczne Prezesa Wszystkich Prezesów. Wreszcie Polska przewodzi w europejskim Międzymorzu! Tego nawet Piłsudski nie osiągnął. Co prawda polskie przywództwo jest z komunistycznego nadania, a „Międzymorze” to chińskie dominium, to jednak milej jest dla elit PiS takim „Międzymorzem” przewodzić, niż siedzieć w drugim szeregu przywódców Unii Europejskiej. Poza tym Chińczycy potrafią swych partnerów odpowiednio uszanować. Przyjąć po królewsku, publicznie wywyższyć, pochwalić przed frontem innych. I nigdy nie pouczają publicznie jak brukselskie bubki.

Autorstwo: Piotr Gadzinowski

Źródło: [Strajk.eu](http://Strajk.eu)